Rok 5. Kalisz dnia 7 (19) Czerwca 1874 r. № 47.

KALENDARZ
Dziś św. Gerwazego i Protazego M.
D. 20 „ Sylweryusza P.
„ 21 „ Alojzego Gonzagi.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	11	16

BAROMETR
Wczoraj } pogoda — wiatr.
Dziś . }

Piątek dnia 19 czerwca 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.— Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Coraz częstsze słyszeć się dają narzekania na wzrastającą drożyznę najpierwszych artykułów żywności, która w obecnej porze żadnej loicznej nie ma podstawy i zdumiewaćby tylko mogła, gdybyśmy nader łatwym tej zagadki nie rozwiązali sposobem. Śledząc bacznie przyczynę tego zła, dowiedzieliśmy się, iż jakiś przemysłowiec z Pruss, skupuje od pewnego czasu na targach tutejszych masło w większych ilościach i wywozi je za granicę, w skutek czego cena tego produktu podniosła się raptownie z złp. 9 (rub. 1 kop. 35) na złp. 13 (rub. 1 kop. 95). Podobnaż operacja zyskowna dla *zacnych sąsiadów*, ale nader niedogodna dla nas, odbywa się z jajami, których naraz za trzy do czterech tysięcy rubli stąd od nas wyprowadzają. Słychać, że niektórzy z mieszkańców mają wystąpić do władzy z prośbą o nałożenie na przedmioty żywności odpowiedniego cła wywozowego, które samo tylko na obniżenie cen wpłynąć będzie mogło.

— Czytamy w *Gaz. Warszawskiej* Nr 129: „Pan Seweryn Zamojski, dyrektor poznańskiego towarzystwa dramatycznego, przeniósł się z Kalisza do Ciechocinka, na sezon kąpielowy."

Możemy zapewnić „Gazetę Warszawską," że p. Zamojski z całem swojem towarzystwem bawi w Kaliszu, który coraz więcej zaczyna oddawać sprawiedliwość usiłowaniom i staranności wszystkich osób, należących do składu tej truppy, i w każdym razie przed końcem b. m. opuścić nas nie myśli.

— Znającym ogród Saski w Warszawie, nasuwa się mimowoli porównanie z parkiem kaliskim, i porównanie to, u ludzi stawiających wyżej naturę, niż sztukę, zazwyczaj na korzyść tego ostatniego wypada. Tam posągi i fontanny, kioski i kolumnady: tu więcej świeżego powietrza, więcej orzeźwiającej wzrok zieleni, więcej cienia i chłodu. A jednak w oczach ojców i matek, Saski ogród ma jedną niesłychanie wielką zasługę, a tą jest, że zarząd ogrodu wynalazł tam trawniki, po których wolno dziatwie bawić się i biegać kwoli wzmocnienia sił fizycznych młodego pokolenia; w parku zaś, zdaje się, iż daleko sięgające murawy, wyłącznie na pastwisko dla krów ogrodnika są przeznaczonemi. Niechaj maleńka stopka dziecięca nastąpi na trawę tych obszernych łąk, a wnet stróż miejscowy z grozą piorunującego Jowisza ukarze małego zuchwalca groźbą, a nawet i kijem! Czyżby komitet parkowy nie mógł przeznaczyć jakiego zakątka ogrzanego promieniami słońca, wyłącznie na miejsce zabawy dla dziatwy naszej? Czy przy tej samej sposobności nie mógłby łaskawie przypomnieć ogrodnikowi, iż przechadzający się po ogrodzie miejskim, mają prawo wymagać, aby w kwaterach przeznaczonych na kwiaty rozweselające zmysły wzroku i węchu, nie rozsiadały się cebule i warzywa, boć to przecie ogród spacerowy, a nie folwark pana ogrodnika.

— Orkiestra p. Lewandowicza wzięła w tych dniach do nauki nowy mazur skomponowany przez młodego amatora pianistę p. Stanisława Laudowicza, i ma zamiar pierwszy raz zagrać go w parku podczas loterji fantowej; mając sposobność słyszeć jego egzekucję na fortepjanie, możemy powiedzieć, że posiada w sobie dość oryginalności i melodji.

— Przecież raz niesprawiedliwej — bo pogańskiej, dość ograniczonej — bo ślepej Fortunie zebrało się na wybryk sprawiedliwy i rozumny. Po wielu latach omijania naszego miasteczka, raczyła wpaść ze swoim welicopedem na Kalisz i wyrzuciwszy mnóstwo kartek białych, wyroniła z jednej ręki Nr 21,371, a z drugiej jednocześnie 75,000 rubli. W tej chwili przechodzili pod rydwanem Fortuny ludzie potrzebujący a godni jej uśmiechu; posypał się więc grad rublowy na kapelusze i czapki, na mantylki i czepki. To nieasekurowane grado — a właściwie rublo-bicie, użyźniło dobrą niwę,— bo swojską i taką, która nie ku pomnożeniu lichwy lub skąpstwa, ale ku pożytkowi istotnemu posłuży. Bodaj takich przyjazdów jaśnie wielmożnej Fortuny do Kalisza, bywało jeszcze więcej!

— W dniu 7 b. m. i r., w parafji Cieszęcin, pobłogosławiony został przez miejscowego proboszcza ks. kanonika Samulskiego, związek małżeński pomiędzy p. Leopoldem-Erazmem Rogalskim, urzędnikiem tutejszej Izby Skarbowej a panną Heleną Myszkowską, córką Antoniego i Aleksandry z Przechadzkich, małż. Myszkowskich, właścicieli dóbr Galewice w pow. wieluńskim.

— (*A. n.*) — Wczoraj około godz. 11 w nocy, przechodząc placem Pomnikowym około domu Nr 97 należącym do p. Jarmickiego, dostrzegłem przeciągniętą przez trotoar wązką, ale długą na sześć łokci listwę od włosiennicy kobiecej, uwiązaną jednym końcem do żelaznego kółka od rynsztoka, a drugim przeciągniętą pod bramą wspomnionego domu. Przy ciemnej nocy, albo też przy mniejszej baczności, podobnie niknczemny figiel mógł kogoś przechodzącego o zranienie, a może i o kalectwo przyprawić. Zapukałem przeto do bramy, chcąc zdobyć jakie takie wyjaśnienie: otworzył mi ją ku mojemu zdziwieniu nie *stróż*, ale jakiś młody *piekarczyk*, nie umiejący, czy nie chcący udzielić mi takowego. Warto by, aby sprawca podobnej, na szczęście bezowocnej psoty wyśledzonym i odpowiednio ukaranym został: samo zaś *corpus delicti* składam w Redakcji, jako nitkę wiodącą do kłębka...

W domu i na ulicy.

(KRONIKA KALISKA).

V.

Od czasu, jak pomiędzy znaczeniem wyrazów *spacer i przechadzka* postawiono ogromną różnicę, coraz rzadziej spotkać już można ludzi używających przechadzki,—lada chwila jeszcze, a wszyscy zaczną spacerować. Zniknie wtedy, co prawda, cel pierwotny, prozaicznie na względach sanitarnych oparty, ale za to bardzo wiele skorzysta na tem moda i szyk prawdziwy.

Zmieniają się ludzie, czasy, zmieniają się i pojęcia; dawniej spacer był zarazem przechadzką, dziś nie zasadza się on bynajmniej na prostem, wprawianiu w ruch organów lokomocyjnych, bo włóczyć się wolno każdemu kataryniarzowi; ale do korzystania z praw parady zwanej spacerem, potrzeba mieć wystawę, akcesorja i widzów;—to też tylko ludzie dobrego tonu mogą i umieją prawdziwie spacerować, ażeby dać poznać profanom rzecz, którą jedynie na świecie warto widzieć, a bez której życie straciłoby wszelki urok, to jest: stroje wiosennego i letniego sezonu.

Długo w tym roku czekać musieliśmy na tę uroczystość, ale też za to wystąpiła ona w całej pełni! Już nam się nie chce poszukiwać kwiatu paproci, już nie mamy ochoty obserwować wiosennego przesilenia dnia z nocą i chwili przejścia nowo-odkrytej komety przez nasz południk, serce rozsadza klatkę piersiową, usta pieją dziękczynne hymny; dość już tego, co mamy; nieznana jakaś błogość nas ogarnia, tracimy świadomość, wpadamy w ekstazę, bo oto urzejzielniony pocwarki, przedzierzgnięte w bosko-urocze motyle!

W kąt pójść muszą wszystkie dotychczasowe mody: żadna z modniarek, za czawszy od tej zaruszki, która nieboszczce Ewie przyrządzała w raju kostiumy z figowych liści, a skończywszy na Włodkowskim i Penkali (nie pomijając naturalnie pp. Z. i P. z Kalisza), nie warta nawet dźwigać ogona atłasowej sukni za którąkolwiek z tegorocznych paryzkich mistrzyń! One to zgadły dopiero, że ubiór naśladować powinien naturę, a cóż może być naturalniejszego, jak pokrycie pięknej główki kawałkiem koszyka, albo łopianowego liścia, jak twierdzi „Kurjer Warszawski?" Byłoby może do życzenia, ażeby łopian zastępowano listkiem kapusty, któryby assymilował zewnętrzny wygląd z wewnętrzną wartością, ale ten postęp pozostawiono już przyszłości. Za to zaprowadzono *kotwicowany* materjał na suknie, którego cena, zdaniem naszem, powinna być przynajmniej dwa razy większą, niż obecnie; trudno bowiem znaleźć coś estetyczniejszego i bardziej podnoszącego wdzięki, jak ten, odpowiednio ulokowany, symbol nadziei. Nie zapomniano też i o trenach, podcięto je z gustem i wydłużono znacznie, ażeby mogły tem lepiej spełniać swe zadanie podnoszenia ulicznej kurzawy. Cudna to zaiste i prawdziwie arystokratyczna idea, która może nie bezwątpienia nawet głębsze socjalne znaczenie, skoro w tych czasach w Wiedniu zawiązało się towarzystwo mające za zadanie tępienie ogonów w sposób prawdziwie barbarzyński. Członkowie tej nikczemnej zgrai, która nadała sobie nazwę „Schleppenabtrettverein" (przeważnie kobiety), noszą przy obuwiu haczyki, któremi zawadzają i rwą *treniaste* suknie, ale jestto tylko nowym dowodem, że każda myśl wielka spotyka prześladowców, że każda idea wzniosła ma swoich męczenników! Nasze panie pójdą pewnie za pięknym przykładem warszawianek, i na złość, suknom swoim nie pożałują dwa razy jeszcze dłuższej, tak wymownej ozdoby. Na bok sknerstwo, kiedy idzie o wielkie cele! Wreszcie, dlaczegóżby żony i siostry miały być gorsze od swych mężów i braci? Skoro mężczyzni jeżdżą sobie do wód mineralnych, albo skoro pijąc je w parku, grają w karty po 10 kop. punkcik i raczą się szampanem, dlaczegożby kobiety stworzone do strojenia się i *wychowane*, a raczej *odchowane* do zabawy, nie miały wynagrodzić sobie kilko-łokciowym ogonem, albo kilkadziesięcio-rublowym kapeluszem, bolesne chwile nudów, jakich dostarcza letni sezon spędzany w mieście? Bo proszę mi powiedzieć, czem może u nas rozerwać się dobrze urodzona panienka? Park i aleja—aleja i park! oto wszystko. Do teatru zbyt często chodzić nie wypada, na przechadzkę za miasto ani podobna,—może grać?.. Niema dla kogo. Śpiewać? A to na co? przecież nie zapisze się do organizowanego przez p. Melcera kółka orfeonistek,—to byłoby *mauvais genre* w najwyższym stopniu, tam nie zważają na urodzenie! Na upartego możnaby przeczytać jaką książkę, ale cóż, kiedy Breslauer nie wydał jeszcze nowej „Izabelli" i drugiego „Żyda tułacza!"

Przegląd teatralny.

—

(*Ciąg drugi*).

—

Taka wierność w kostiumach nie jest rzeczą podrzędnej wagi, bo przez nię, teatr dopełniając jednego z najważniejszych warunków swej pouczającej missji, staje się niejako historyczno-ikonograficznym atlasem, objaśniającym zmysłowo, a przeto nie abstrakcyjnie, suche dziejowe wywody. Pomiędzy publicznością zapełniającą teatralną salę, spory znajduje się kontyngens młodzieży płci obojej chciwie przyjmującej wrażenia, i krystalizującej je w pamięci: dla młodzieży tej, bodaj czy nie po większej części, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na długo widziane postaci staną się wiernemi wizerunkami tych, których przedstawiać miały: za powrotem do domu, malec dorwawszy się ołówka, kredy, albo węgla, babrze tu i owdzie figury tych, którzy mu utkwili w pamięci, przystrajając ich z obrazą prawdy historycznej, w takie cudackie ubiory, w jakie im ciemnota, kaprys, skąpstwo albo ubóstwo dyrekcji ubrać się kazały.

W słusznie cenionem dziele ś. p. Ludwika Pietrusińskiego *), znajdujemy obszerny rozdział poświęcony projektowi nauczania po szkołach historji, za pomocą serji odpowiednio ułożonych i do młodocianego pojęcia zastosowanych dramatów. Ta wielce praktyczna myśl uplastycznienia oderwanych faktów, odziania w żywe ciało strupieszałej przeszłości, może nam posłużyć za dowód, iż mamy słuszność, kładąc silny nacisk na niezbędność wierności, prawdopodobieństwa, właściwości i przyzwoitości teatralnej garderoby.

Załatwiwszy się z tym przedmiotem, co do sceny poznańskiej, której raz jeszcze należyte i w tym względzie zaznaczamy uznanie, przechodzim nakoniec do najgłówniejszego dla recenzenta zadania, a mianowicie do analizy jakościowej darów każdego członka truppy z osobna, i do *ferowania przy zamkniętych drzwiach* naszej redakcyjnej pracowni, *wyroku w pierwszej* dopiero, co prawda *instancji*, *z apelacją* do opinji publicznej, ale wyroku *z egzekucją tymczasową* za pośrednictwem czcionek i farby drukarskiej.

Drażliwe to, arcy-drażliwe położenie, zwłaszcza w obec truppy prowincjonalnej. Stokroć łatwiej wywiązać się z posłannictwa recenzentowi scen stołecznych, chociażby w najściślejszem tego posłannictwa pojęciu, aniżeli w piśmie zdać sprawę z jednego choćby wieczoru, spędzonego na widowisku *koczującego towarzystwa*.

Niczem przechadzka Blondina po rozpiętej nad Niagarą linie, tyle tu trzeba zimnej krwi, tyle ostrożności, tyle równowagi.

Zdawaćby się mogło, iż w każdej bez wyjątku recenzji teatralnej przedewszystkiem trzeba koniecznie zdecydować się na jedno: mówić prawdę, i narazić się na wszelkie następstwa zadraśniętej miłości własnej tak żeńskiego, jak męzkiego personelu, lub też obwijając ją w bawełnę pustych frazesów, schlebiać pochwałami temu wszystkiemu, co na pochwałę albo jeszcze nie zasługuje, albo co gorzej, może nawet nigdy zasługiwać nie będzie.

Gdyby taka alternatywa była nieuniknioną, to niema najmniejszej wątpliwości, że każdy szanujący swą godność osobistą, bez wahania wybrałby pierwsze: ale (jak w poprzednich naszych sprawozdaniach o teatrze nieraz daliśmy do zrozumienia) na szczęście, niema tej ostateczności, bo do krytycznego rozbioru sceny prowincjonalnej muszą być osobne wagi i osobne miary.

Pomiędzy pisaniem się bezwzględnie na uwielbianie jakich kiełkujących dopiero zdolności, a bezwarunkowem i niemiłosiernem onych potępieniem, jest olbrzymia skala półcieni i półtonów: tutaj w wyborze ich najwłaściwszemi przewodnikami, są: rzeczywiste znawstwo, oparte nie na przeczytaniu tego, albo owego podręcznika, lub rozprawki o estetyce, ale na sumiennych studjach i długiej wprawie; miłość dla sztuki i rzeczywistych jej, choćby maluczkich, ubogich duchem czcicieli, nakoniec jaknajściślejsza bezstronność.

Młody aktor prowincjonalny, lub aktorka, mianowicie też z rzędu takich, którzy ze szkołą dramatyczną, (a czasem i z żadną inną) nie mieli do czynienia, koniecznie obałamucać się muszą, jeżeli wkrótce po zaciągnięciu się pod sztandar Talji i Melpomeny, dostaną im się większe role w udziale: pracują nad niemi z niekłamanym, choć często bezpłodnym w skutkach zapałem: grają jak umieją, ale grają całem swojem jestestwem, całym organizmem ciała i ducha...... spotka ich oklask albo zachęty, albo nieświadomości... już trychina zarozumienia (przebaczcie tę nową metaforę) wcisnęła się do ich serca i duszy.

(*D. c. n.*)

*) „Podróże, Przejażdżki (*tak*) i Przechadzki po Europie, zebrał doktór prawa Ludwik Pietrusiński. Warszawa 1843 r.“

STUDZIENIEC,

PIERWSZA KOLONJA TOWARZYSTWA OSAD ROLNYCH I PRZYTUŁKÓW RZEMIESLNICZYCH.

—

Śmiało rzec można, iż w długim szeregu poruszonych i rozstrzygniętych u nas w ostatnich kilku latach kwestji społecznych, jedną z najważniejszych jest poprawa nieletnich przestępców. Sądzimy, że zbytecznem byłoby tu objaśniać, co to są Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, i w jaki sposób służą one sprawie zabliźniania i gojenia tej palącej społecznej rany, gdyż uważamy za niepodobieństwo przypuszczenie, ażeby czytelnicy nasi dostatecznie już o tem nie byli poinformowani.

Trzy lata z górą upływa od chwili, kiedy ludzie dobrej woli uderzać zaczęli taranem słowa w najsłabszą strunę społecznego serca, wołając głośno ratunku dla najnieszczęśliwszych; niema chyba w całym kraju naszym takiego zakątka, do któregoby się nie przedarła wiadomość o najpewniejszym ze środków mającym przywracać zbłąkane i wzgardzone parje na łono społeczne w charakterze ludzi pracy i czynu. Rzecz szkodliwą zamienić na tak pożyteczną, iżby z niej wyciągnąć jeszcze korzyści, lub z trucizny wycisnąć zdroje ożywczego napoju — cóż to za wzniosła, prawdziwie postępowa misja!

To też w pierwszej chwili tłumnie spieszono zapisywać się na członków i dość znaczne składano datki, — osady rolne były wtedy *w modzie*; ale zaledwie prelegenci opuścili swoje katedry, zaledwie pióra dziennikarzy oschły, aliści dobroczynne (*sic*) nasze nosigrosze zamknęły się szczelnie, zapały ścichły i ostygły serca. Nieszczęsny zwyczaj propagowania tylko tego, co modne uwidomił się w tym przykładzie do oczywistości. W ostatnich chwilach nietylko, że zabrakło ofiarodawców, ale dały się także słyszeć zniecierpliwione

---

Zanim to nastąpi, pozostaje tylko jedyny sentymentalny „Bluszcz," „Bazar" i paryzkie żurnale! One zawsze posiadać będą dla dam naszych nieoszacowaną wartość, na nich to bowiem wyrabia się ten delikatny, miękki, leciuchny, jak tchnienie wiosennego zefiru i puściutki, jak polny dzwonek, gust i takt, którego zawsze łakną i za którym szaleją męzkie Tantale. Chwila obecna bardziej, niż każda inna wymaga gruntownych tego rodzaju studjów; przebywamy właśnie epokę wstępnych przygotowań, gromadzenia zapasów broni i amunicyi, które są niezbędne, ażeby wystąpić do walki na ostre w pełnym porządku i w reformie. Przecież to w czerwcu są wianki Ś. Jańskie, w czerwcu najwięcej majówek, w czerwcu zjeżdżają do miasta ziemscy obywatele i nakoniec, w czerwcu odbywa się ten meisterstück wystawy i parady, zwany *loterją fantową*. Kalendarz wzywa do walki, zielone afisze trąbią pobudkę, jakże tu nie pracować, jakże tu nie sposobić hufców swoich i nieswoich wdzięków, kiedy chodzi o uznanie okrągło-kształtnych i rumiano-licych wieśniaków, których pugilaresy niezawsze przyzwyczajone są do pustek, a w czerwcu prawie absolutnie zawsze chorują na otyłość. Chwila to ważna i niezwykła, zanim nocne cienie opanują światło dzienne, zanim przesilenie nastąpi, zanim drzewa pokryje dojrzały owoc, prowincja nasza odbywa swój wylew podobny do kaprysów Wisły—wzbiera niezwykle przy ostrzyżeniu baranów i jak rozszalały potok rzuca się w objęcia miasta, ażeby sprzedać pozostałe jeszcze na pniu zboże, a miasto.... jak sturamienny *głowonóg*, otacza ze wszystkich stron swoją ofiarę, ściska ramiona z bezinteresowną prawdziwie serdecznością i wciela ożywcze wiejskie soki do własnego organizmu. Jestto zatem czas gorączkowej wymiany interesów; podniecone społeczne tętna uderzają silniej, niż zwykle, wszędzie wre życie, jakby *extraktem z opium* podrażnione, a w tym ogólnym rozgwarze i wrzasku nie-jeden pod wpływem nieokreślonej jakiejś tęsknoty, może paść ofiarą małżeństwa. Trudno wszakże byłoby określać, czy ono w tym chaosie będzie dla niego Scyllą, chociaż nie ulega żadnej wątpliwości, że rudo-brody Szlama, albo Icek znakomicie odegra rolę Charybdy, chowając swój rewers w zanadrze. Zwyczaj polowania *z naganką* w tej porze na mężów, bardzo jest zresztą zrozumiałym, a nawet poniekąd słusznym, gdyż panny na wydaniu radeby przecie widzieć swój wymarzony ideał zdrowym i obfitującym w zasoby życia; tymczasem młodzież miejska postawiła sobie od pewnego czasu za zasadę, wszelkich dokładać starań, ażeby w 20 roku życia liczyć się elektrycznością i wypluwać krew na dowód, że jej ma zadużo. Jakkolwiek jesteśmy przeciwnikami bezwzględnej adoracyi wszystkiego, co stare, w tym jednak razie odstąpić musimy od zwykłej reguły, widząc na każdym prawie kroku przykłady, że ludzie starsi, często daleko więcej jeszcze posiadają energii, zdrowia i rześkości w myślach, niż większa część naszej znudzonej, bezsilnej i obojętnej na wszystko młodzieży;—nadzieja bowiem pokrzepienia sił w przyszłości, nie może tu wchodzić w rachubę—każdy wie dobrze, iż „z pustego i sam Salomon nie naleje." Gdy życiodawczego oleju zabraknie, blady kaganek organiczny zgasnąć musi; szkoda tylko trudów i kosztów sypanych hojną dłonią przez *hodowców*, którzy nie umieli stać się *wychowawcami* i oprócz dobrych chęci, nie dali swym elewom nic pozytywnego, a dobremi chęciami, niestety! piekło brukowane, jak mówią francuzi; nic więc dziwnego, że oparte na tak kruchej podstawie wszystkie piękne plany, nadzieje i powietrzne zamki, runą tak, jak padają w tej może chwili pod młotem resztki murów zamku w Łęczycy, sprzedane na rozwalenie przez publiczną licytację; z tą tylko różnicą, że gdy pierwsze nie pozostawią po sobie żadnego wspomnienia, budowany w XII wieku zamek łęczycki, pominąwszy już wszystkie inne historyczne pamiątki, długo jeszcze w ustach ludu zachowa legendy o Birucie i zaklętych skarbach, które w swoim czasie tyle robiły hałasu, i na które wielu bezskutecznie ostrzyło sobie ząbki. W naszych, fabrycznym dymem przesiąkłych czasach, inne mamy ideały i inne też drogi prowadzą do ich urzeczywistnienia. Żelazna praca, wytrwałość i talent, nie potrzebują oglądać się na pomoc nadnaturalną w ogóle, a piekielną w szczególności, ażeby zapewnić sobie dobrobyt, lub wywalczyć stanowisko i bogactwa. Społeczność nasza, choć powoli, otrząsa się już wszakże z odrętwienia, apatyi, marzonek i nigdy nie urzeczywistnionych pragnień; po kątach chyba jeszcze tylko spotkać można mazgajowatych anachoretów, którzy po każdym otrzymanym od krociowej dziedziczki arbuzie, przemyśliwają o dwunasto-strzałowym rewolwerze, a za każdą doznaną w życiu, choćby najlżejszą przeciwnością, klną niegodziwość świata i egoizm otaczających, niepomni, że sami noszą w sobie najpotężniejsze zarody nizkiego samolubstwa. Słyszeliśmy np. z powodu głównej wygranej na loterji, która w tych dniach padła na numer losu będącego własnością kilku mieszkańców Kalisza, utyskiwania takich malkontentów nad nikczemnością trafu, który powinien był przecież to szczęście (!) w żadne inne, tylko w ich, jako najodpowiedniejsze, złożyć ręce. Ale nie dość tego, przypuśćmy, że w tym razie taki złożony we dwoje listek róży, może im dolegać na łożu i spędzać sen z powiek (przepraszamy za pożyczkę J. I. Kraszewskiego, a raczej owego rzymskiego sybarytę, od którego on znów tej myśli zapożyczył), ale co sądzić o człowieku, który złamawszy palznokieć dowodził, że jest najnieszczęśliwszym z ludzi, gdyż drobna ta przeciwność, powinna była, zdaniem jego, przytrafić się komu innemu. Ciekawym, coby ta osobistość wyrzekła, gdyby jej tak przyszło jechać *karetką* (!) do Konina i dajmy na to, pod Stawiszynem, przyjąć na siebie ciężar nietylko wszystkich pasażerów, ale i przedpotopowego tego wehikułu, którego osie bardzo często jakoś pękają nie w porę, a koła spadają wcale nie na czasie, jak to np. w przeszłym tygodniu znowu miało miejsce, sprowadzając katastrofę, której ostatnie sceny musiały być odegrane przez paru z podróżnych w izbie felczerskiej, przy współudziale baniek z akompaniamentem lancetu. Sądzę, że mój fatalista byłby zadowolonym z siebie, mając tak *dotykalny* dowód na poparcie swojej teoryi.

Zyg. Zan.

głosy niechętnych, którzy nie widząc natychmiastowych rezultatów, rzucali w oczy niemowlęcej instytucji urągania i szyderstwa.

Ale i dla niej zabłysła promienna zorza, i dla niej nadszedł dzień tryumfu nad przeciwnikami. W d. 9 b. m. o godzinie 2-ej po południu, odbył się akt poświęcenia i założenia kamienia węgielnego pod pierwszą osadę w Studzieńcu, w powiecie skierniewickim, gubernji warszawskiej położoną. Niewiele, gdyż zaledwie 50 osób uczestniczyło w tym uroczystym obrzędzie; towarzystwo bowiem wyższe nad wszelkie zarzuty dopiero wtenczas chce publicznie zawstydzić niedowiarków rezultatami swoich prac i zabiegów cichych a wytrwałych, kiedy społeczeństwo zbierać zacznie z nich owoce. Fundusz dotychczas zebrany, pomimo, że grunta pierwszej osady bezinteresownie przez rząd udzielone zostały, pomimo, że p. Reichman i Goebel wykonali plany i prowadzą roboty także honorowo, nie mógł wszakże wystarczyć na wybudowanie i puszczenie w ruch całej kolonji.

W r. b. postawioną będzie pierwsza tylko jej połowa, to jest sześć murowanych domków piętrowych, z których w jednym mieścić się będzie administracja i zarząd, w dwóch ulokuje się po 30-tu wychowańców, a w 3-ch pozostałych po 15-tu; i tak jednak koszty wynosić będą do 80,000 rub., summę, której Towarzystwo jeszcze nie posiada. W takiem położeniu rzeczy zarówno prasa warszawska, jak i pojedyńcze osobistości spieszą Towarzystwu z pomocą — radzibyśmy, ażeby i nasz słaby głos w tej sprawie nie był grochem rzuconym na ścianę. Rozrzewniające są zaiste sprawozdania z uroczystości, która w z. wtorek miała miejsce, a której przewodniczył prezes Towarzystwa J. Wieczorkowski i wice-prezes F. Sobański.

Po dopełnieniu przez jks. Polkowskiego, proboszcza z Mszczonowa poświęcenia, w fundamentach jednego z budujących się domków zamurowano puszkę cynkową, zawierającą po jednym egzemplarzu wydanych w przeddzień niektórych warszawskich czasopism, sztukę monety, tudzież protokół erekcyjny, podpisany przez członków komitetu i zarządu; czynność zamurowania rozpoczęła własnoręcznie hrabina Hortensja Małachowska, po niej księżna Dominikowa Radziwiłłowa, tajny radca b. rektor szkoły głównej Mianowski i wielu innych, którzy długo jeszcze potem pod kierunkiem p. Reichmana, jakby na poparcie swej gotowości służenia własną dłonią zacnej sprawie, oddawali się murarskiej pracy. Nadwieczorem sąsiad Studzieńca, a zarazem gorliwy wice-prezes Towarzystwa Feliks Sobański (którego najlepszym dowodem gorliwości jest ufundowanie na własny rachunek jednego domku), podejmował zebranych gości z prawdziwie serdeczną gościnnością; poczem, wszyscy wrócili do Warszawy, zaznaczywszy wprzód jeszcze swą wycieczkę godną takich gości pamiątką, t. j. dość znaczną nawet składką, zebraną już na stacji kolei żelaznej, z okazji wydanej reszty w kassie przy kupnie biletów.

Rozpoczęte budowle jeszcze w jesieni r. b., przyjmą w swoje mury pierwszych strąconych w przepaść występku aniołów, ażeby z nich zrobić pożytecznych i fachowo uzdolnionych rzemieślników: należy nam tu bowiem zaznaczyć jeszcze jedną zaletę nowo-powstającej instytucji, a mianowicie, zastosowanie jej do naszych potrzeb i do krajowych warunków. Na pierwszym planie w systemacie wychowawczym będą *rzemiosła*, i nie może być nic nad to słuszniejszego, gdyż jeżeliby za przykładem zagranicznych tego rodzaju zakładów, przestępców naszych kształcono przeważnie na rolników, mogliby oni po wyjściu ze szkoły spotkać się oko w oko z nędzą i z występnem otoczeniem zepsutych dawnych towarzyszy, a nie mając własnego gruntu, ani też rodziny, trudno, a może nawet niepodobnaby im było wywalczyć sobie środki uczciwej egzystencji; tymczasem rzemieślnik, posiadający fachowe uzdolnienie, wszędzie, u nas przynajmniej, przyzwoite znajdzie sobie utrzymanie, bez uciekania się pod opiekę i zgubną protekcję. Kreślimy te słów kilka w przekonaniu, że przypomną one Kaliszanom to wszystko, co w interesie osad rolnych wygłosili już u nas publicznie pp. Kamiński i Czyński, i pobudzą współczucie ogółu, skłaniając do nowych ofiar, których tak nagląca okazuje się potrzeba. Niech każdy przyniesie swój grosz wdowi na zakupienie jednej tylko cegiełki, a sam Kalisz wybuduje całą osadę!

Zyg. Zan.

Przegląd polityczny.

—

Republikanie w Paryżu na serjo działać myślą. Zajście między Gambettą a Rouherem, wywołane postępami bonapartyzmu w polityce, w administracji i w samym gabinecie nawet, przekonało, że bonapartyzm nie ma w zgromadzeniu narodowem przyjaciół. Gambetta napiętnował go takiemi wyrazami: „misérables," „flétrissure," że deputowany ten zaiste w każdym innym wypadku podległby ostrej karze dyscyplinarnej; tymczasem skończyło się na dwukrotnem przywoływaniu do porządku. Większość zgromadzenia narodowego patrzała na całą tę scenę skandaliczną, nie biorąc w niej, napozór, żadnego udziału: nie potakiwała Gambecie, ale go też nie potępiała. Kiedy się sesja skończyła, członkowie tej większości mówili jedni do drugich: „Gambetta zgrzeszył przeciwko przyzwoitości parlamentarnej, naruszył konwenanse, żaden z nas nie zrobiłby nic podobnego; ostatecznie atoli, skoro już powiedział to, co powiedział, wcale się na niego o to nie gniewamy."

Zgromadzenie uchwaliło 345 głosami przeciwko 341, nagłość co do propozycji Periera, domagającej się ustanowienia Rzeczypospolitej pod prezydencją Mac-Mahona.

Dziennik wiedeński „le Danube" powtarza krążące wieści, iż podczas bieżącego lata w mieście Bains (?, prawdopodobnie Bagno, lub Baja w neapolitańskiem. P. R.) we Włoszech, odbędzie się kongres, w którym przyjmą udział książęta: serbski, rumuński, czarnogórski, a może być, że i król grecki.

„Wienerzeitung" z czwartku ogłasza dymissję Ministra wojny Kuhna, mianowanie go głównie-dowodzącym w Gratz i udzielenie mu wielkiego krzyża orderu Ś-go Stefana.

Główno-dowodzący w Czechach Köller mianowany ministrem wojny, główno-dowodzący w Gratz John, szefem jeneralnego sztabu; namiestnik Morawji Weber, namiestnikiem Czech, i główno-dowodzący w Brünn Philipowitsch, główno-dowodzącym w Pradze.

Rząd węgierski zawarł już układ o pożyczkę z rotszyldowskiem konsorcjum. Trudniej za to idzie pożyczka turecka. Porta nie chce znów ratyfikować umowy przez Sadyk-paszę podpisanej. Mówią tedy o jakiejś nowej przez pojedynczy dom bankierski w Paryżu zaproponowanej kombinacyi.

W sejmie węgierskim przedstawione będą projekty do praw o połączeniu sieci kolei żelaznych węgierskich z rumuńskiemi i o koncesji na kolej żelazną temeszwarsko-orszowską, towarzystwu austrjackiemu państwowych kolei udzielić się mającej.

Madrycki „Imperial" donosi, że rząd hiszpański, w razie nastąpić mającej śmierci Papieża, upomni się o te same prawa, jakie dawniej koronie hiszpańskiej przy każdym wyborze Papieża przysługiwały.

Chociaż przewidzianem jest rychłe rozwiązanie parlamentu włoskiego, jednakże ministrowie ociągają się z jego postanowieniem. Prawdopodobnie będzie miało jeszcze miejsce posiedzenie pośrednie, w celu załatwienia niektórych spraw niecierpiących zwłoki.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Przybyło g.	m.	Księżyca Wschód	Księżyca Zachód g.	m.
19 czerwca — piątek	3	42 r.	8	19 w.	16	37	8	52	we dnie	11	58w.
20 „ sobota	3	42 „	8	20 „	16	38	8	53		o północy	
21 „ niedziela	3	42 „	8	20 „	16	38	8	53		0	9 r.
22 „ poniedziałek	3	42 „	8	20 „	16	38	8	53		0	19 „

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.